Obca cz. 37 [Zielona Wyspa] — lina_91

Rzuciłam się głową w treningi, biorąc też dodatkowe dyżury w pracy. Wpadałam w kolejny dół, znowu z powodu chłopaka. Uzależniłam się od niego, zawsze stojącego obok.

Oczywiście, mogłam sobie wyobrazić życie bez Krisa. Podobnie jak życie bez słodyczy, frytek, piwa, muzyki, soku pomarańczowego. Nie był mi niezbędny do egzystencji, ale kiedy go nie widywałam, coś uwierało. Jak ziarenko piasku w bucie. Obciera cierpliwie, aż do krwi i wreszcie zaczyna boleć.

Zaczęłam przeklinać tamten wieczór w pubie, bo choć nie popsuł teoretycznie naszych relacji, zabrał mi najciekawsze momenty z ostatnich miesięcy: te długie pogaduchy przy piwie w każdym barze po kolei. Dalej nie wierzyłam, że się w nim zakochałam, to nie było to, ale tęskniłam. Każdego dnia, kiedy nie widywałam jego skrzywionego uśmiechu.

Nawet w przerwach od pracy szłam do pokoju Elsie, stotrzyletniej starszej pani, która przynajmniej nie chorowała na demencję i wysłuchiwałam historii jej życia. Uwielbiała mnie, bo nigdy nie przerywałam, nie udawałam, że się spieszę, tylko potrafiłam godzinami siedzieć, trzymając ją za rękę. Nawet Edna, nieszczęśliwa kobieta, która całe noce spędzała na płaczu i gadaniu do siebie, przy mnie się uspokajała. Pomagał na pewno fakt, że jako jedyna z personelu zachodziłam do niej pomiędzy północą a szóstą rano. Czasem siedziałam przy niej, cierpliwie podając chusteczki, innym razem wystarczało że pogłaskałam ją po ramieniu i przykryłam dokładnie kołdrą. Dora, emerytowana księgowa, zawsze złośliwa i kpiąca, której każdy się bał, mnie łaskawie tolerowała.

Wbrew przewidywaniom, polubiłam tę pracę. Wykańczała mnie psychicznie, ale jednocześnie dawała poczucie satysfakcji, spełnienia.

Próbowałam zająć czymś myśli, ale to nie pomagało na długo. W środę, wbrew swoim zwyczajom, pojechałam z ludźmi z klubu do pubu. Byłam akurat w gorszym nastroju, usiadłam z boku i bawiąc się telefonem, zaczęłam sączyć swoje piwo. Chris odczekał może z kwadrans, po czym się do mnie dosiadł.

Uśmiechnęłam się do niego niepewnie. Zamieniając swoje zwykłe miejsce pomiędzy Danem i Jevonem na krzesło obok mnie, mocno mnie zaskoczył. Nawet w najlepszym humorze nie byłam na tyle rozgadana, żeby stanowić interesujące towarzystwo.

Chris też nie przepadał za rozmową. A nie chciałam siedzieć jak mumia. Rozpaczliwie szukając tematów do konwersacji, prześlizgnęliśmy się po sztukach walki, zapasach i aikido. A potem mi odbiło. Nie powinnam była pić na pusty żołądek, bo tamtego dnia znowu nic nie jadłam. Za późno się jednak zorientowałam, że za dużo gadam.

- Wszystko w porządku? Wyglądałaś na zamyśloną dziś wieczorem.

To akurat było niedopowiedzenie. Wciąż nie mogłam przestać myśleć o Krisie, do tego stopnia, że James kilka razy musiał powtarzać swoje komendy, zanim zorientowałam się, że mówi do mnie.

- Nie mogłam się skupić - przyznałam.

- Coś się stało?

- Faceci - burknęłam ze śmiechem, bo w końcu mówiłam do jednego z członków obozu wroga. -A właściwie jeden.

- Ten co ma dziewczynę? - niechętnie pokiwałam głową. Bez imion i szczegółów, wspomniałam mu już wcześniej, że zaprzyjaźniłam się z pewnym chłopakiem. -Co z nim?

Wiedziałam, że powinnam się zamknąć. Ostatecznie nie był to tylko mój sekret.

- Byliśmy przyjaciółmi... Do momentu, kiedy zaczęliśmy się obcałowywać w pubie.

Chris parsknął śmiechem.

- W publicznym miejscu? Nieźle.

- Publicznym, ale gdzie teoretycznie nikt nas nie znał. Zresztą mniejsza z tym. Wtedy myślałam, wiesz, że albo straciłam kumpla, albo zyskałam chłopaka. Tylko...

- Co?

- Postanowiliśmy spróbować zapomnieć. Pozostać przyjaciółmi.

- Nie wyszło?

- Wyszło. Wychodziło. Aż do tej pory.

- Co poszło nie tak?

- Za dwa tygodnie zaczynamy praktyki w szpitalu. Przez dziesięć tygodni pewnie się nie zobaczymy, bo teraz ze strachu przed deja vu oboje boimy się wyjść na miasto. Wychodzi więc na to, że tak czy siak go stracę.

- Ciężka sprawa - Chris patrzył na mnie spokojnie, poważnie, bez osądu w oczach. Tak ciepło, że przez kolejne pół godziny wylewałam mu na głowę wszystkie swoje żale. Słuchał cierpliwie, ignorując pozostałych, jakbyśmy przy stoliku siedzieli tylko we dwoje.

- Przepraszam - wymamrotałam, powoli trzeźwiając, kiedy ludzie zaczęli się już zbierać do wyjścia. Chris popatrzył na mnie ze zdumieniem. -Potraktowałam się jak swojego psychoanalityka. Nie chciałam...

- Zawsze do usług - przerwał mi. -Kiedy tylko zechcesz. Zawsze możesz napisać, jak będziesz chciała pogadać. A jeśli to coś pilnego, masz mój numer.

Posłałam mu pełen wdzięczności uśmiech. Zbliżyliśmy się ostatnimi czasy, ale w taki dobry, zwyczajny, przyjacielski sposób.

Zagapiłam się; kiedy spojrzałam na zegarek, mijała dwudziesta trzecia, przegapiłam właśnie ostatni autobus. Chris zresztą nawet nie chciał słyszeć o moim korzystaniu z publicznego transportu. Zawiózł mnie pod drzwi domu. Dziękując mu, chciałam pogładzić go po ramieniu, ale stchórzyłam. Nawet

niekoniecznie przed jego reakcją. Ale Kris rozstroił mnie na tyle, że nie chciałam kolejnych komplikacji.

Wciąż zresztą nie mogłam przestać o nim myśleć. O własnej reakcji na jego usta, ręce. Do momentu, kiedy po raz pierwszy mnie dotknął, nie pociągał mnie. Pewnie, byłam świadoma jego walorów, nawet mi się podobał. Nie czułam jednak tej namiętności, które ogarnęło mnie na widok Bena czy kiedyś, jeszcze na początku, Jamesa. To nie były fajerwerki i szaleństwo. A jednak wciąż tęskniłam za jego dotykiem. Z nim nic nie sięgało gwiazd. Było tylko poczucie, że tak jest dobrze, że tak powinno być, że wszystko do siebie pasuje, że nic innego się nie liczy.

I pragnienie, bez względu na to jak mocno mnie przyciskał do siebie, że to za mało, że chciałabym się znaleźć jeszcze bliżej niego.

Następnego dnia wracałam z popołudniówki w pracy później niż zwykle. Gęste chmury zasnuwające niebo sprawiały, że dookoła panowały egipskie ciemności, gdzieniegdzie tylko rozpraszane przez mdłe światło lamp. Na dodatek zaczął siąpić deszcz. Słowem, pogoda niczym z taniego horroru.

Doszłam do przystanku i natychmiast naszło mnie pragnienie, żeby iść dalej, może do następnego, a na pewno jak najdalej stąd. Pod murkiem stało trzech chłopaków z kapturami na głowach. Niby nic takiego, sytuacja jakich wiele każdego dnia. Ale ci zamiast mnie zignorować albo nawet rzucić jakiś soczysty komentarz, zastąpili mi drogę.

- Masz zegarek?

- Dwudziesta pierwsza trzydzieści osiem - odpowiedziałam niechętnie, zwalniając kroku. Zatarasowali mi cały chodnik, musiałam albo stanąć, albo zejść na ulicę.

- Spieszysz się dokądś, malutka?

- Idę do przyjaciela - wymamrotałam. Głupia odpowiedź, choć oczywiście każdą mogliby zanegować. Jeden z nich, ten najwyższy, przekrzywił głowę, jakby czegoś nasłuchując.

- Kurwa, Scott, kolejna Polka - burknął niewyraźnie. Serce zabiło mi niespokojnie dwa razy, po czym poderwało się do galopu. Drugi, chyba ten Scott, oderwał się od murku.

- Jar, żyjesz? - rzucił do najniższego z nich, który zachwiał się na nogach, jakby lada chwila miał upaść. Wymamrotał coś, co zabrzmiało jak potwierdzenie. -Paul, uważaj!

- Co? - zdezorientowany spytał w tej samej chwili, w której zamierzałam się cofnąć i pędzić gdzie pieprz rośnie. Nie zdążyłam.

Scott pchnął mnie o mur tak mocno, że zabrakło mi tchu i chwilowo pociemniało w oczach. Poczułam, że łapie mnie za kurtkę, ale wyrwanie się z uścisku zabrało mi zbyt dużo czasu. Tym razem uderzyłam głową o stalowy element wiaty przystankowej.

W jednej chwili przypomniałam sobie wszystkie ciosy których uczył mnie James, każdy trening na sali. Kiedy Paul chwycił mnie za kaptur, adrenalina zdawała się spowalniać bieg wydarzeń.

Wiedziałam, przez ułamek sekundy doskonale wiedziałam, jaki ruch powinnam wykonać, gdzie uderzyć czy kopnąć. Zawahałam się jednak, bo zdjął mnie absurdalny strach, że jeśli im oddam, a któremuś stanie się krzywda, ja za to zapłacę.

Moja szansa minęła. Zasłoniłam rękami głowę, żeby nie uderzyć nią w coś twardego, ale kolejne pchnięcie sprawiło, że straciłam równowagę i upadłam bokiem na ławkę. Ból w żebrach odezwał się głuchym jękiem. Tym razem już nie myśląc o potencjalnych konsekwencjach, wyrzuciłam gwałtownym pchnięciem nogę i trafiłam jednego w goleń. To był oczywiście błąd. Nie powinnam się rzucać, leżąc na ziemi. Zaraz zwalił się na mnie grad kopniaków. Na szczęście zdążyłam zwinąć się w kłębek, więc większość energii tracili na kopanie siebie nawzajem.

Charakterystyczny odgłos pisku gumy na asfalcie i światła, omotające całą scenę, przywróciły przytomność napastnikom. Zapomnieli o mnie i odwracając się tyłem do kierowcy, który wyskoczył z autobusu, oddalili się, podtrzymując Jara.

- Nic ci nie jest? Cholera, dziecko, wszystko w porządku?

Uniosłam się wolno i odetchnęłam głęboko, badając urazy. Żebry kłuły, ale wydawały się nieuszkodzone.

- Zadzwonię na policję.

- Nie trzeba - przerwałam mu już w momencie, kiedy wyjął komórkę. Z autobusu wyglądali ciekawscy. - Nic mi nie jest.

Znałam wszystkie argumenty, którymi zarzucił mnie zatroskany kierowca: że powinnam to zgłosić, że może ich złapią, że to może kogoś uchronić, a w najgorszym wypadku popsuję glinom statystyki. Wiedziałam o tym, ale nie miałam sił na szamotanie się z władzami. Z trudem włócząc nogami, wdrapałam się do autobusu.

Kris o czymś trajkotał, jak to on, ale ja wyjątkowo prawie nie słuchałam. To była nasza ostatnia sesja przed egzaminami. Korzystając z przerwy na lunch, siedzieliśmy w pracowni komputerowej, bujając się na krzesłach i wynajdując przeróżne dziwne fakty. Tym razem padło na koty.

- W ciele kota znajduje się dwieście trzydzieści kości, o dwadzieścia cztery mniej niż w ciele człowieka - rzuciłam w powietrze.

- Koty przynoszą właścicielowi zabitą zdobycz, gdyż uważają swoich właścicieli za nieudolnych łowców lub kocięta, których należy karmić i nauczyć polować.

- A wiedziałeś, że wzorki na nosie każdego kota są niczym odcisk palca u człowieka, unikatowe? - nachyliłam się do komputera, żeby doczytać akapit i wtedy przeszył mnie piekący ból. Żeby nie krzyknąć, przycisnęłam rękę do obolałych żeber.

- Teraz już wiem - Kris odwrócił na moment wzrok od własnego monitora i błyskawicznie się do mnie przysunął. -Co ci się stało?

Z zaciśniętymi ustami potrząsnęłam głową. Kris nachylał się do mnie z niepokojem w niebieskich

oczach.

- Coś cię boli?

Nie odpowiedziałam. W jego oczach mignęło zrozumienie i jakby zażenowanie. Nie odsunął się, nie drgnął, nie skrzywił, wciąż czekał na mój znak, jakby chcąc mi pomóc. Ale dobrze wiedziałam, o czym pomyślal. Przekręciłam oczami.

- To nie to.

- Aaa. Lina?

W sumie mogłam potaknąć, że to bóle miesiączkowe. Dość żenująca wymówka, ale lepsza niż prawda.

- Miałam starcie z kilkoma dupkami na przystanku wieczorem - burknęłam stanowczo, jakby chcąc zakończyć temat nim ten się na dobre zaczął.

- Co?

Przeklęłam pod nosem. Zapomniałam, że Kris nie był jak każdy inny. Wiedziałam, że teraz już nie odpuści. Będzie mnie męczył pytaniami tak długo, aż ulegnę i wszystko mu opowiem. Równie dobrze mogłam to zrobić od razu.

Kiedy skończyłam, oczy Krisa sprawiały wrażenie, jakby to jego coś bolało.

- Przykro mi, cholera, nie wiem co powiedzieć - wciąż nie odrywał ode mnie wzroku, z napięciem patrząc w moje oczy.

- Daj spokój - pokręciłam głową z zalążkiem uśmiechu na ustach. Jego troska, widoczna nawet w najgłupszych sprawach, zawsze mnie rozczulała.

- Chodź no tu - wyciągnął do mnie ramiona. Zawahałam się, dobrze pamiętając kiedy ostatni raz znalazłam się tak blisko niego. Objął mnie lekko, przesuwając ustami po moich włosach. Wciągnęłam do płuc zapach jego bluzy.

- Boli? - spytał półgłosem, kiedy się od siebie odsunęliśmy.

- Nie jest tak źle - uśmiechnęłam się, tym razem już szczerze. Od kilku dni się nie widzieliśmy i znowu zdążyłam się stęsknić.

Cholera, naprawdę mi odbijało.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.